

Karolina Urbaniec
CaseyMMorgan



BÓG ZŁODZIEI

Jeśli pragniesz czegoś od świata,
musisz mu to wykraść



Karolina Urbaniec
CaseyMMorgan

BÓG ZŁODZIEI



Wydawczynie: Maria Mazurowska, Agata Ługowska
Redakcja: Agnieszka Ewa Zygmunt
Korekta: Kolorowy Wiatr
Projekt okładki: Agata Łuksza
DTP: pagegraph.pl

Copyright © 2025 by Karolina Urbaniec

Copyright © 2025, Papierowe Serca an imprint of
Wydawnictwo Kobiecte Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2025
ISBN 978-83-8371-711-1

Grupa Wydawnictwo Kobiecte | www.WydawnictwoKobiecte.pl



Dla wszystkich, którzy czują, że coś ich ominęło.
Nigdy nie jest za późno, by ruszyć za pragnieniem.

Któż w życiu nie brał wiatraków za olbrzymów,
to jest nie potęgował siłą wyobraźni przeróżnych
kwestii, ludzi i rzeczy?!

Miguel de Cervantes y Saavedra

OD AUTORKI

Drogi Czytelniku,

świadomość, że zdecydowałeś się sięgnąć akurat po moją książkę, stanowi dla mnie ogromne wyróżnienie, za które już na samym początku z całego serca dziękuję. Zanim jednak zabiorę Cię w podróż po słonecznej Hiszpanii, chcę prosić, byś pamiętał, że wszystko, co przeczytasz, jest fikcją literacką. Jak sugeruje sam tytuł, będziesz miał do czynienia z ludźmi o wątpliwej moralności, którzy nie zawsze postępują uczciwie. W treści przejawiają się zachowania takie jak: zażywanie środków odurzających, naruszenia prawa, sceny intymne, przemoc fizyczna i psychiczna. Osoby wrażliwe muszą być świadome ich występowania, zanim zdecydują się zapoznać z tą historią.

Elementy kultury hiszpańskiej były konsultowane z osobami, które na co dzień zamieszkują tamte tereny. Należy pamiętać jednak, że co region, to obyczaj, i nie wszystkie tradycje w różnych częściach kraju wyglądają tak samo. Niektóre z opisanych przeze mnie miejsc są prawdziwe, ale nie wszystkie. Mając na uwadze, że książka została napisana w celach rozrywkowych, mam nadzieję, że wyciągniesz z lektury mnóstwo wzruszeń i wspaniałej

zabawy, która towarzyszyła mi w trakcie pisania. Przygotowałam też dla ciebie specjalną playlistę, która wprowadzi cię w odpowiedni nastrój.



Tymczasem ukryj dobrze swój portfel, bo zostawiam Cię w rękach Boga Złodziei.



PRÓLOGO

Za każdym razem, gdy życie robiło się zbyt trudne, chłopiec ruszał ku wiatrakom. Wszedł na stromym zboczu na szczyt pagórka, gdzie wyrastały z ziemi, górując nad miastem niczym dziwaczne monstra. Wyuczonym szlakiem kierował się do jednego z nich, który nad drzwiami miał tabliczkę z napisem *Quimerai*. Nie chodziło jednak o zamiłowanie do mitologii, a jedynie o fakt, że zamek w jego drzwiach był wadliwy. Wystarczyło, że lekko podważył go kawałkiem drutu, który trzymał w kieszeni, by wślizgnąć się do środka.

Wewnątrz było ciasno. Szczególnie na poddaszu. Minęło już sporo czasu, odkąd Iker zabrał go w to miejsce po raz pierwszy. Zdążył nieco podrosnąć, więc teraz, żeby zmieścić się przy oknie na jednej z drewnianych belek, musiał siedzieć przygarbiony. To mu jednak nie przeszkadzało. Liczył się tylko widok na miasto tonące w barwach nocy oraz poczucie, że może się w nich rozpuścić. Na moment nie musiał być już człowiekiem z krwi i kości, a tylko bytem żywiącym się wolnością.

Kiedy przesiadywał na górze, nikt go nie szukał. Nie widział zatroskanych oczu matki. Był daleko od krytyki ze strony starszego brata, który uważał, że powinien dawać z siebie więcej. Nie patrzył na umierającą w maleńkim łóżku siostrę. Nie musiał

udawać, że ze wszystkim sobie radzi. Była tylko cisza niesiona przez letni wiatr do maleńkiego okienka.

Czasem wydawało mu się, że świat go nie lubi. W końcu nie dostawał od niego tego, co dzieciaki w jego wieku. One miały wypasione rowery, wyjazdy na kolonie i bez troskie popołudnia spędzane we własnym gronie. On natomiast miał tylko siebie. Mimo że kochał wybrakowaną rodzinę, w której się urodził, często czuł, że jest tylko ciężarem. Gdyby go nie było, mama miała by więcej pieniędzy na leczenie Cynthii, a Iker nie musiałby tyle pracować. Ich życie byłoby łatwiejsze, gdyby zamiast chłopcem był bezcielesnym strumieniem powietrza wpadającym do wiatraka. Mógłby oglądać wszystko z góry i może wtedy odnalazłby swoje miejsce.

W tej chwili był jednak dzieckiem patrzącym na światła polyskujące w dolinie. Nieświadomym tego, że gdy wróci do domu, zostanie obdarty ze wszystkiego, czego dotychczas nie stracił. Przez następne lata będzie błąkał się ze świadomością, że właśnie ten dzień bezpowrotnie przyszył jego ducha do materialnego ciała. Marzenia znikną, gdy w grę wkroczy walka o każdy następny dzień. I szybko zrozumie, że jeśli tacy jak on pragną czegoś od świata, muszą mu to wykraść.



CAPÍTULO UNO

–obecnie–

Gdy przetrząsając plecak w poszukiwaniu gotówki, zobaczyła zapasowe ubrania nasiąknięte krwią, Arabela zrozumiała, że los nie należy do grona jej wielbicieli. Powinna była pozbyć się tych szmat jeszcze w Gatwick, ale nie starczyło jej na to czasu, więc upchnęła je do jedyne go bagażu, jaki miała, i posłała na taśmę. Sprzyjało jej szczęście, nikt nie kazał go otwierać. Z pewnością personel zdziwiłaby taka zawartość. Mogłaby wcisnąć im kit, że zraniła się przez nieuwagę, gdyby materiał nie wyglądał, jakby zawinęła w niego mięso z uboju. Zwłaszcza że wewnątrz był również przedmiot, którego tym bardziej nie chciała pokazywać ochronie.

Mimo wszystko podjęła ryzyko i prawie jej się udało. Dotarła na lotnisko w Madrycie, złapała taksówkę... Wszystko szło jak z płatka do momentu, w którym wysiadła, by wypłacić pieniądze. Wtedy też zorientowała się, że ktoś z ludzi Blaise'a zablokował jej konto. Mogła przewidzieć, że to właśnie zrobią. W końcu na taką ewentualność ten zasrany gnojek wywalczył sobie do niego dostęp. Żałowała, że nie wypłaciła gotówki, jeszcze zanim wsiadła do samolotu, ale działała w pośpiechu. Ledwie zdążyła na odprawę. Z tego powodu teraz musiała grać na czas, zanim wymyśli,

jak spławić obserwującego każdy jej ruch taksówkarza. Był tęgim Hiszpanem ubranym w przeproconą koszulę z krótkim rękawem. Kiedy tylko wsiała, zmierzył ją ponurym spojrzeniem i przez całą drogę nie powiedział ani słowa. Wkrótce obwieścił, że jeśli ma jechać dalej, musi dostać zaliczkę za kurs. Poprosiła więc, by zatrzymał się przy bankomacie.

Im dłużej stała, udając, że szuka gotówki w plecaku, tym bardziej się niecierpliwił. Arabela obejrzała się na niego, czując, jak pot spływa jej wzdłuż pleców. Z założonymi na piersi rękoma i podkrążonymi oczami wyglądał, jakby nocami obstawiał kluby. Wiedziała, że jeśli szybko nie znajdzie sposobu, by mu zapłacić, albo jej naklepie, albo zaciągnie ją na policję, a gdy tam przeskakują jej plecak, będzie mieć na głowie znacznie więcej problemów. Mogłaby uciec. Przeszło jej to przez myśl, ale gdyby ot tak rzuciła się przez siebie, z pewnością by ją dogonił. Poza tym nie znała miasta. Postanowiła zrobić więc jedyną rzecz, która od dłuższego czasu wychodziła jej nader dobrze.

Kłamać.

Powoli obróciła się ku mężczyźnie z przepaszającym uśmiechem.

– Zapomniałam przewalutować pieniądze. To wszystko przez tę przeprowadzkę – zapewniła, specjalnie nie próbując ukryć brytyjskiego akcentu. Mówiła po hiszpańsku od dziecka, ale miała nadzieję, że dzięki temu kierowca weźmie ją za nieogarniętą turystkę, a nie za potencjalną oszustkę. – Może mogłabym wysłać przelew, kiedy dotrzemy na miejsce, albo...

– Tylko gotówka, paniusiu.

Westchnęła bezradnie, gorączkowo próbując wymyślić inne rozwiązanie. Wyjęła z kieszeni telefon, i udała, że odczytuje wiadomość.

– Mój chłopak jest w okolicy i zabierze mnie w dalszą drogę. Napiszę mu, żeby pożyczył mi pieniądze – skłamała, starając się zabrzmieć pewnie.

– Byle szybko – wymamrotał pod nosem, odwracając od niej wzrok, by skupić się na badaniu rysy ciągnącej się wzdłuż drzwi złotego samochodu. Nie chciał tracić więcej czasu, co mogło wpłynąć na jej korzyść. Może wystarczyło poczekać, aż stwierdzi, że nie jest warta tych pieniędzy.

Spojrzała na telefon po raz kolejny.

– Pisze mi, że jest w tym hotelu. – Wskazała niski budynek naprzeciwko, po czym przesunęła okulary przeciwsłoneczne na czubek głowy. – Może po prostu pójde tam i wrócę z pieniędzmi. Obiecuję, że to zajmie tylko chwilę...

Nie zdążyła dokończyć, gdy taksówkarz ruszył ku niej. W jednej chwili napięła się jak struna, z trudem przełykając ślinę.

Nie zadziałało.

– Słuchaj no, ściemniaro – warknął, łapiąc ją za ramię. – Znam ten przekręt i nie dam się nabrać. Chcę moje pieniądze. Nie odejdę stąd, póki ich nie dostanę.

Omali się nie skrzywiła, czując odór tytoniu z jego ust. Mimo wszystko usiłowała zachować się jak przestraszona panienka, której chłopak naprawdę jest nieopodal.

– Puść mnie! – zawołała głośno, licząc na to, że go zakłopotuje. – Zaraz ci zapłacę. Tłumaczę przecież, jak wygląda sytuacja!

Próbowała się wyszarpać, ale on tylko mocniej zacisnął palce. Poczowała ból promieniujący aż do szyi. Do jej głowy zaczęła uderzać panika. Powoli kończyły jej się pomysły, a on nie miał zamiaru ustąpić.

– Myślisz, że nie miałem do czynienia z takimi jak ty? – spytał kpiąco, gdy udało jej się wyrwać rękę z jego uścisku. – Może puściłbym cię za te kolczyki, o ile są złote...

Gestem wskazał biżuterię w jej uszach. Były warte znacznie więcej niż przejazd. W dodatku dostała je od ojca. Widząc jednak, że nie wypłacie się z tego w inny sposób, dała za wygraną. Już zamierzała ściągnąć kolczyki, kiedy nagle poczuła dotyk obcej

dłoni na swoich plecach. W powietrzu unosił się zapach męskich perfum. Subtelne nuty piżma, które, w połączeniu z czymś jeszcze, przywodziły na myśl słone, morskie powietrze.

– Tu jesteś, mała zgubo. Wszędzie cię szukałem.

Głos, który rozbrzmiał tuż obok jej ucha, był śpiewny i płynny. Brzmiał z pozoru taktownie, ale gdzieś pod warstwą słodczy czaiła się drwina. Zupełnie jakby jego właściciel zamiast języka miał żyletkę, po której spływał miód.

Osobnik będący dla Arabeli do tej pory tylko mówiącym cieniem wyłonił się zza jej pleców. Mężczyzna nie wyglądał na więcej niż dwadzieścia cztery lata. Zlustrowała go wzrokiem, usiłując nie dać po sobie poznać, że widzi go pierwszy raz w życiu. Był od niej dużo wyższy. Miał smukłą sylwetkę, był ubrany w butelkowozielone szorty i szary podkoszulek na szerokich ramiączkach. W jego zielonych oczach skakały łobuzerskie iskierki. Twarz natomiast wyrażała autentyczne rozbawienie. Uśmiech tworzył wokół ust charakterystyczne bruzdy. Wyglądał jak ktoś mający pod skórą diabła. Kimkolwiek był, wczuł się w rolę. Musiał przypadkiem usłyszeć jej rozmowę i wyczuwszy blef, z jakiegoś powodu postanowił pomóc.

– Jakiś problem? – spytał uprzejmie, zwracając się do taksówkarza. W jego tonie czaił się jednak lekki dystans, jakby zaniepokoiło go, że mężczyzna patrzy na nią z wrogością.

– Twoja panna nie ma kasy, żeby zapłacić za kurs – wyjaśnił. Jego wściekłość nieco jednak przygasła, gdy zrozumiał, że dziewczyna nie kłamała.

Nieznajomy przewrócił oczami.

– Wie pan, jak to jest z kobietami. Mają w torbach wszystko oprócz tego, co naprawdę potrzebne.

Chłopak z udawanym zażenowaniem przeczesał kruczoczarne włosy. Przyglądając mu się, dostrzegła także okrągły kolczyk na prawym skrzydełku jego prostego nosa. Po raz pierwszy przeszło jej przez myśl, że jest przystojny. Nie w ogólnym tego słowa

znaczeniu... Wyróżniał się w sposób niewymuszony. Wyglądał jak chłopak z sąsiedztwa, który uśmiechem i dobrym gadaniem potrafi uniknąć wszelkich konsekwencji. Taki, który nocą wymyka się z pokoju dziewczyny przez okno. Znała ten typ, a przynajmniej tak sądziła.

Mimo wszystko zalała ją fala wdzięczności, gdy nieznajomy sięgnął do tylnej kieszeni i wyjął z niej pięćdziesiąt euro.

– Tyle wystarczy? – spytał kierowcy.

Mężczyzna przyjął od niego banknot i z podejrzliwością obrócił go w palcach. W końcu jednak po prostu schował gotówkę do kieszeni i wsiadł do samochodu. Nim odjechał, zdążył jeszcze rzucić Arabeli spojrzenie spod byka.

Kiedy taksówka zniknęła jej z oczu, ogarnęła ją ulga. Szybko nadszedł jednak niezręczny moment, w którym musiała wytłumaczyć się swojemu wybawcy. Była wdzięczna za ratunek, ale nie chciała pozostawać nikomu dłużna. Miała zamiar poprosić chłopaka o numer i skontaktować się z nim, jak już odzyska dostęp do konta albo chociaż zgarnie jakąś kasę, gdy dotrze do domu *abueli*. Już chciała zaproponować mu taki układ, kiedy spostrzegła, że on wpatruje się w zawartość swojego portfela z wyrazem najwyższego zadowolenia na twarzy.

– Wygląda na to, że mamy farta. Koleś musiał nieźle zarobić na kursie przed tobą – rzucił, patrząc na nią z szerokim uśmiechem. – Lepiej zwijajmy się stąd, zanim dupek się zorientuje, że czegoś mu brak. – Z zainteresowaniem zmierzył wzrokiem Arabelę, jakby do tej pory nie miał okazji, by się jej przyjrzeć. – Chcesz wyskoczyć coś zjeść?

Dopiero teraz do niej dotarło.

Zapłacił mężczyźnie jego własnymi pieniędzmi, które chwilę wcześniej jakimś cudem zwinął. Chłopak nie wtrącił się, by jej pomóc. Dostrzegł okazję, by okraść taksówkarza, a ona, jakkolwiek by patrzeć, była współwinna.

– To jak?

Pochylił głowę, by pochwycić spojrzenie skonsternowanej dziewczyny. Im dłużej jednak stała w miejscu ze zmarszczonymi brwiami, tym większej nabierała pewności, że niezajomy nie żartował. On naprawdę okradł kogoś pod pretekstem pomocy, a teraz, jak gdyby nigdy nic, chciał ją zaprosić na obiad.

– To żart?

Odsunęła się od niego o krok, orientując się, że stoi zdecydowanie za blisko niej. Poruszał się cicho i płynnie. Nic dziwnego, że udało mu się z taką łatwością okraść kierowcę. Próbowwała odtworzyć w głowie tamten moment, by wychwycić, jak to zrobił, ale nie potrafiła. Wszystko działo się zbyt szybko.

– Nie żartuję. Muszę poczekać, aż mechanik wymieni mi świece, a ty wyglądasz na osobę, która ma do opowiedzenia ciekawą historię. – Wzruszył ramionami, tłumacząc jakby nigdy nic. – Ja stawiam – dodał, z rozbawieniem machając jej portfelem przed twarzą, po czym wsunął go do kieszeni.

– Nie – odparła niemal z oburzeniem w głosie.

Za kogo on się ma, żeby robić takie rzeczy?

– W porządku. – Uniósł ręce w obronnym geście, jakby nie miał zamiaru wywoływać w niej złości. – W takim razie powodzenia, mała zgubo.

Arabela zdębiała, gdy tak po prostu wyminął ją, beztrąsko ruszając chodnikiem wzdłuż ulicy. Jakaś nierozważna część niej, która podszeptowała, że nie ma już niczego do stracenia, chciała zmienić zdanie. W końcu musiała znaleźć *abuelę*, a nie wiedziała, jak to zrobić bez pieniędzy i transportu do miasteczka, w którym miała jej szukać. Mogła złapać stopa, ale jaką miała gwarancję, że nie trafi na typa równie obleśnego co kierowca taksówki? Z drugiej strony mężczyzna, którego właśnie poznała, mógł okazać się kimś dużo gorszym niż tylko złodziejem.

Wtedy zorientowała się, że portfel, który uniósł, proponując, że zapłaci za obiad, nie był tym samym, który zabrał taksówkarzowi. Był czarny i miał srebrnego motylka na środku.

Należał do niej.

Sukinsyn, pomyślała, zrywając się do biegu.

– Hej! Czekaj! – krzyknęła za nim, gdy zniknął za rogiem. Kiedy straciła go z oczu, pomyślała, że już po wszystkim. W portfelu znajdowały się jej dokumenty. Musiała je mieć. Przyspieszyła i skręcając za róg, omal na niego nie wpadła.

Złodziej z założonymi na piersi rękoma opierał się o ceglana ścianę. Rozbawiony jej rozzłoszczoną miną, wyciągnął portfel.

– Bardzo śmieszne – skomentowała z irytacją, odbierając swoją własność i wrzucając ją do plecaka zawieszzonego na ramieniu. – Masz świadomość, że kradzież to przestępstwo?

– I tak nic tam nie miałaś – odparł, wzruszając ramionami. – Jesteś goła jak nudysta na plaży na Cies. Trochę mnie to zawiodło, jeśli mam być szczery, bo wyglądasz na dziana.

Na ogół jestem dziana, pomyślała ze zgrzyotą. Nie miała jednak zamiaru opowiadać mu historii swojego życia, więc tylko westchnęła cicho. Rozsądek podpowiadał jej, że decyzja, którą za moment podejmie, jest skrajnie nieodpowiedzialna. Dawna ona umarłaby ze strachu w obcym miejscu, bez pieniędzy, za jedyną pomoc mając złodzieja obnoszącego się ze swoim fachem. Dawna ona nie miała jednak nic do powiedzenia, bo ta terazniejsza musiała jakoś dostać się do Criptany.

– Wspominałeś, że masz samochód – zaczęła, usiłując pociągnąć temat.

– Będę miał za jakąś godzinę – odparł, a w jego oczach coś błysnęło, jakby wiedział, że się złamie. – To akurat dość czasu, żebyś opowiedziała mi, dokąd zmierzasz i co robisz w centrum miasta bez pieniędzy.

Skinieniem głowy zachęcił ją, by podążyła za nim, po czym zwyczajnie ruszył przed siebie. Ona jednak nie miała zamiaru pozwolić wciągnąć się w te śmieszne podchody. Nie pójdzie za nieznanym, gdziekolwiek on ją poprowadzi. Ludzie tak nie robią. W każdym razie rozsądni ludzie. Czegoś musiał od niej chcieć. Mogła jednak albo założyć, że będzie martwić się tym później, albo zmarnować szansę na podwózkę.

– Nie będę nic wyjaśniać nieznanemu – odparła dobitnie, ruszając w krok za nim. Uśmiechnął się leniwie, jakby sam nie uważał tego za problem. Odwrócił się ku niej przez ramię.

– Santiago Torres. Miło poznać – przedstawił się od niechcienia. – A teraz zjedzmy coś, zanim zacznie się sješta.

Arabela westchnęła ciężko, przypominając sobie o hiszpańskim zwyczaju. Przerwa od życia w godzinach obiadowych. Wszystkie sklepy i lokale były w tym czasie zamknięte. Całe otoczenie dookoła nieustannie przypominało jej, że nie jest już w domu. Powinna nauczyć się funkcjonować na nowych warunkach. Przynajmniej póki nie dowie się wszystkiego, czego potrzebuje, od *abueli*. Do tego czasu musiała szybko rozpracować nowego towarzysza, zanim zamiast portfela wyjmie z kieszeni jej własną bieliznę.



Najbliższy lokal składał się przede wszystkim z trzeszczących drewnianych mebli, smrodu podgrzewanego oleju i podłogi usłanej łupinkami oraz zużytymi serwetkami. Ojciec często opowiadał jej, że takie miejsca są ważne dla mieszkańców, ze względu na pielęgnowanie więzów międzyludzkich. O tej godzinie wewnątrz było jednak tylko kilku popijających kawę emerytów.

Zajęli więc stolik przy oknie, z widokiem na przechodniów przemierzających chodnik.

Chłopak podający się za niejakiego Santiaga siedział naprzeciwko niej, maczając krążek z kalmara w pikantnym sosie. Wyglądał, jakby wyciąganie dziewczyn z ulicy na obiad było dla niego tak naturalne jak oddychanie. W końcu, gdy wisząca nad nimi cisza zaczęła mu doskwierać, odsunął od siebie posiłek i spojrzał na nią z zaciekawionym wzrokiem.

– A więc? – zaczął, zachęcając ją do rozmowy. – Co dziewczyna z pustym portfelem i kalekim hiszpańskim robi w Alcazar?

Arabela westchnęła; spojrzenie miała utkwione w ośmiornicy na swoim talerzu. Nie chciała tego jeść. Nie chodziło o wstręt do owoców morza, a o wątpliwą jakość serwowanych tu potraw. Ostatni ciepły posiłek jadła jednak prawie dobę temu i jej żołądek wołał już donośnym głosem. Zresztą gdy wertowali kartę dań, Santiago zarzekł się, że to najlepsze, co tu dostaną.

– Nie kaleczę hiszpańskiego – zaoponowała. Pamiętała godziny spędzone na lekcjach z prywatnymi nauczycielami oraz cotygodniowe rozmówki. Hiszpańscy klienci firmy ojca nie narzekali. Nie mogło być przecież tak źle.

– Kaleczysz – odparł bez wyższości, a ona spojrzała na niego ze znużeniem. – Nikt nie mówi w taki sposób.

– Jaki?

– Sztywny. Wyraźny. Dokładny – wymienił po kolei. – Twój hiszpański jest jak wyjątkowo nudne kazanie w kościele... Jak krawat wrzynający się prosto w szyję. Jak...

Arabela przewróciła oczami.

– Dobra, załapałam – odparła, unosząc dłonie, by zakończył swój wywód. – Nie jestem stąd.

– Doprawdy? – sarknął, za co oberwał od niej mrozącym spojrzeniem.

– Urodziłam się w Anglii – sprecyzowała. – Mój tata był Hiszpanem i od małego uczył mnie języka.

Santiago spojrzał na nią badawczo.

– Był?

Arabela poczuła, jak jej mięśnie sztywnieją, a w piersi rozchodzi się znajomy ból. Sądziła, że któregoś dnia do niego przywyknie. Ilekroć myślała o ojcu, czuła pieczenie pod powiekami. Na ogół nie musiała o tym mówić. Przyjmowała jedynie kondolencje, gdy znajomi wyrażali żal po stracie człowieka, którego na dobrą sprawę wcale nie znali. Mężczyzny, którego Arabela podziwiała na każdym kroku. Którego mimo wad wciąż kochała całym swoim podniszczonym sercem.

Przez moment nie wiedziała, czy te słowa przejdą jej przez usta. Nie chciała jednak rozklejać się przed każdym, komu zostanie zmuszona wyznać tę straszną prawdę. Szczególnie że będzie musiała przekazać wieści również *abueli*. Mogła więc równie dobrze potrenować na pierwszej lepszej osobie.

– Nie żyje.

Przez twarz chłopaka przemknęło zrozumienie.

– Przykro mi. – Po raz pierwszy spojrział na nią z pełną powagą. Była to tak delikatna zmiana w wyrazie jego twarzy, że równie dobrze mogła ją sobie wyobrazić, gdyż po chwili dodał: – Albo nie. Ojcowie bywają dupkami. Mój na przykład lata temu uciekł gdzieś na Teneryfę i słuch o nim zaginął. Prawdopodobnie gdybym przypadkiem natknął się na jego nekrolog, chodziłbym pijany przez tydzień, świętując to wydarzenie.

Arabela uśmiechnęła się półgębkiem, zauważając, że w tej pełnej ironii wypowiedzi w końcu zdradził również coś o sobie. Wyczuła w jego głosie ten rodzaj żalu, który dzieci rezerwują wyłącznie dla swoich rodziców. Nie wiedziała jednak, na ile może ufać temu, co mówił Santiago. W końcu był złodziejem, a to czyniło go bez wątpienia kłamcą i oszustem.

– Mój ojciec był dobrym człowiekiem – zapewniła, maskując uśmiechem zawahanie.

– Wszyscy tak mówią, a potem okazuje się, że połowa ma *daddy issues*.

Nieświadomie rozchyliła usta. Ostatnie, czego się spodziewała ze strony chłopaka, to ocena jej stanu psychicznego po pięciominutowej wymianie zdań. Najbardziej drażnił ją jednak fakt, że nawet ją tym rozbawił. Nie mogła odmówić mu oryginalnego poczucia humoru.

– Nie możesz mówić takich rzeczy – oznajmiła dosadnie. – Nawet nie wiesz, jak mam na imię.

Santiago spojrział na nią spod wyjątkowo gęstych rzęs jak na naiwne dziecko.

– Oczywiście, że wiem, Arabelo.

Uśmiechnął się, gdy rozchyliła usta z dezorientacją. Przecież się nie przedstawiała. Wtedy uświadomiła sobie, że zaglądał do jej portfela. Ile informacji jeszcze zapamiętał ten drań?

– Dwadzieścia dwa lata. Urodzona dwudziestego szóstego... listopada?

– Października – poprawiła go. – Jestem zodiakalnym Skorpionem.

Nie wiedzieć czemu zdanie zabrzmiało groźnie. Kącik jego ust drgnął w prowokacyjnym uśmiechu. Powietrze zgęstniało, gdy nachylił się w jej stronę.

– Cóż, ja Bliźniakiem. Myślisz, że jesteśmy kompatybilni? – spytał konspiracyjnym szeptem.

Arabela poczuła prąd skradający się wzdłuż kręgosłupa. Nie mogła jednak dać tego po sobie poznać. Nie miała pojęcia, skąd wzięło się to nagłe napięcie. Z jakiegoś powodu wzbudzenie w niej skrajnych emocji zdawało się sprawiać mu satysfakcję, a ona nie chciała, by bawił się jej kosztem. Ostatnim razem, gdy pozwoliła na to mężczyźnie, musiała wyjechać z kraju i znalazła się tutaj.

– To się jeszcze okaże – westchnęła, próbując w jakiś sposób zniwelować wrzenie we własnym krwiobiegu. Szukała podwózki. Nie flirtu. – Masz zadatki na dobrego stalkera.

– W moim fachu przydaje się zapamiętywanie informacji – odparł, odchylając się na oparcie wysokiego stołka, po czym wrzucił do ust kolejną frytkę. – Wracając do sedna. Co tu robisz, Arabelo?

Gdy kolejny raz usłyszała swoje imię w jego ustach, przeszły ją ciarki. Musiała wziąć się w garść. Klienci w firmie ojca często potrafili być czarujący, ale wiedziała, jak z nimi postępować. Należało trzymać ich krótko. Jeśli nie wytyczyło się konkretnej granicy, pozwalali sobie na zbyt wiele. Tak samo musiała postąpić w tym przypadku.

– Przyjechałam zająć się *abuelą* – zaczęła, układając w głowie kłamstwo. – Choruje. Nie ma kto jej nosić zakupów i takie tam.

– I zakładam, że nie masz jak się do niej dostać?

– Jedyna nadzieja w tobie.

Santiago wyprostował się zaintrygowany.

– Do tej pory nie pozwoliłaś mi tego odczuć. Sądziłem raczej, że masz mnie za natręta.

– Bo to prawda.

Telefon w jego kieszeni zawibrował, przerywając ich rozmowę. Arabela przyjrzała mu się uważnie. Aparat był nowy, ale miał stłuczony ekran. Być może Santiago nie dostrzegł tego, wykradając go z czyjejs kieszeni.

– Samochód jest gotowy. O ile twoja *abuelita* nie mieszka w Grenadzie, mogę cię podrzucić.

Wsunął telefon do kieszeni.

– Mieszka w Criptanie. Według mojego GPS-u to niedaleko.

Santiago zaśmiał się pod nosem, kręcąc głową z dezaprobatą. Dziewczyna zmarszczyła brwi.

– O co chodzi?

– Jestem z Criptany. To jakieś piętnaście minut drogi. Ten dupek poważnie nie mógł cię dowieźć na miejsce, nim zażądał kasy?

Arabela wzruszyła ramionami.

– Najwidoczniej nie wszyscy wykazują się taką galanterią jak okoliczni złodzieje – odparła i po chwili zastanowienia dodała: – Dlaczego mi pomagasz? Skąd wiedziałeś, że kłamałam, mówiąc taksówkarzowi o czekającym na mnie chłopaku?

Santiago przez chwilę milczał, ale w końcu kącik jego ust lekko drgnął ku górze.

– Na co dzień obcuję z kłamstwem. Umiem wyczuć je w powietrzu. Zwykle ludzie posługując się nim, zapominają, że zdradza ich własne ciało – odparł z lekkością profesjonalisty, który dogłębnie zna swoją domenę. – A odpowiadając na wcześniejsze pytanie... Dzięki tobie zarobiłem więcej, niż wyciągnąłbym przez cały dzień. Poza tym mówiłem już: i tak czekałem na odbiór auta. Zwyczajnie lubię dobre historie, a ty wydałaś się interesująca.

Wybuchła śmiechem. Nie da się nabrać na takie teksty.

– Ach tak? Ja czy mój portfel?

– Jedno i drugie.

Mimowolnie zgarnęła z talerza krążek i wrzuciła go do ust. Nie był wcale tak zły. Smakował znacznie lepiej, niż wyglądał.

– Zastanawiałem się, kiedy się złamiesz – odparł, obserwując, jak przeżuwa kęs za kęsem. Rzuciła mu szybkie spojrzenie.

– Nie jestem fanką owoców morza.

– W takim razie długo tu nie przetrwasz. Wylądowałaś w kraju, gdzie łatwiej o ostrygi niż o porządnego cheeseburgera.

– Jestem bardziej wytrzymała, niż sądzisz.

– Chętnie się o tym przekonam.

Gdy tylko dokończyła posiłek, Santiago wręczył kelnerce jeden z banknotów, sugerując, że to czas, by ruszać. Arabela przeprosiła go na moment, by udać się do łazienki. Tam w końcu wyrzuciła z plecaka zakrwawione ubranie.